

Zofia Reutt-Witkowska

Dokoła źródła "Męża i żony" Fredry

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 19/1/4, 127-134

1921/1922

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zebranie u Platera odbyło się 1 kwietnia. Długie obrady nad dwoma projektami protestacji, złożonymi przez Ostrowskiego i Platera, nie doprowadziły do żadnego wyniku. Odłożono więc ich rozbiór do następnego zgromadzenia.

I to było zakończeniem afery Mirskiego. Emigranci już się nie zebraли dla narad w tej sprawie, pojawiło się kilkanaście protestów przeciw zdradzie Mirskiego, lecz ani jeden akt wspólny.

Na zebraniu u Platera był Mickiewicz i według zapowiedzi, uczynionej w liście, zabrał pod koniec obrad głos w imieniu Towiańczyków. O przemówieniu owem poety tak pisze Dziennik Narodowy, wydawany przez Wł. Platera¹⁾. Mickiewicz „stanął w obronie exaltacji, którą zaprzeczył obecnemu zgromadzeniu; a exaltujecie, powiedział, cały naród ku dobremu, a pójdziemy razem, bez tego wasze starania będą bez owocu“; użalał się na to, że Dziennik Narodowy uważa za heretyków- wyznawców P. Towiańskiego; tak jak kapłani polscy, którzy nie przeciwko Rosji, ale przeciwko nim mieli podburzać umysły. Zaskarżenia te z wielką goryczą i niespokojnością były czynione“.

Rapperswyl.

Dr. Adam Lewak.

Dokoła źródła „Męża i żony“ Fredry.

Musztardą po obiedzie nazwał Ambrożę Ambrożkiewicz, t. zn. Józef Korzeniowski, morał „Męża i żony“²⁾: ów morał lub niemoralność czy amoralność autora dał pole prof. Chrzanowskiemu do szeregu mocnych a sprawiedliwych słów pod adresem wielkich złodziejów, którym się kłaniają, gdy małych — wieszają...³⁾

Kozieł ofiarny komedji, subretka Justysia, za karę ma być zamknięta w klasztorze, bo wraz bałamuciła pana domu (hrabiego) i hrabskiego przyjaciela; pan hrabia, miłośnik „honoru“, przebacza wnet przyjacielowi „urazę“, czyli rok trwający romans z panią hrabiną pod jej własnym dachem, bo sam zresztą ma na sumieniu — choćby właśnie Justysię, i wspaniałomyślnie nawet „nie dopuszcza“, by występna żona, ujawniając skruczę swą, trochę pod złym adresem, przed nim(!?) uklękła; przyjaciel odchodzi ze słowami — „lecz chociaż nas w tej chwili konieczność rozdziela, znajdziecie we mnie nadal zawsze przyjaciela...“ Obejdzie się! dopisał jakiś ktoś, czujący potrzebę pisania na marginesach, w egzemplarzu Biblioteki Jagiellońskiej.

Otóż, gdyby tę końcówką scenę dał autor bez cienia ironji wobec tak szczególnej pogody rozwiązania, byłby wyzuty ze

¹⁾ Dziennik Narodowy, z 8 kwietnia 1843, s. 426.

²⁾ Ambrożę Ambrożkiewicz, Sceny w różnych miejscach, (Biblioteka Warszawska, 1844, t. I).

³⁾ Ignacy Chrzanowski, O komedjach Aleksandra Fredry, Kraków, 1917, s. 267.

zmysłu moralnego, czy też niemoralny, gdyby rzezione rozwiązaniem za wzór wyrobienia... towarzyskiego stawał. Polemizuje z Tarnowskim Chrzanowski na podstawie osobistego zżycia się z duchem Fredry: chce, by i tu Fredro był moralny, jeśli nie w ironicznym stosunku do przedstawionych zdarzeń (ironję można wyczuć lub nie; podobnie, jak wbrew prof. Chrzanowskiemu, błysk sympatji autora względem jednej z tych postaci wyczuć można, o czym dalej), jeśli tedy nie w ironicznym stosunku, to wprost — że zakończenie budzi wstręt, a „co wstrętne, nie pociąga — zresztą, jak kogo“, dodaje przecież prof. Chrzanowski.

Organizacjom etycznym łatwiej zgodzić się z myślą, że był Fredro i tu prawym nauczycielem obyczajów. Niech będzie! Ale w takim razie, co by znaczyło *motto* pierwotne komedji, które prof. Chrzanowski przytacza w przypisku: „dość się poprawił, kto szczerze żałuje“ — przytacza bez komentarzy. Przypuśćmy, że szczerzy żal widział autor jedynie w Elwirze (trochę sympatycznej Elwirze...), czy nieco też i w Waclawie. Prof. Chrzanowski pominął natomiast milczeniem wtórną redakcję końcowej sceny tej komedji: redakcja ta jest jednak ożywiona chęcią wycofania się z atmosfery wstrętu, jest więc tem samem zabiegiem obudzenia, jeśli nie współczucia, to choć litości, byle nie pogardy dla winowajców. Justysię Waclaw skinieniem z pokoju oddala; sprawa ukarania jej pominięta; na scenie pozostają tylko dwaj aktorowie.

Waclaw. Elwira wszystko wyznała, winna, ale wina cała na nią samą spaść nie może; w naszym sumieniu największą część złożeń. Alfredzie, tego rodzaju urazy jednym zwyczajnie kończą się wyrazem. Wiem, co odpowiesz, ale wiem zarazem, i to przyznasz, że w tej dobie, jakąbądź żądza szalona wre w głębi naszego łona, musim zapomnieć o sobie. Jest obowiązkiem naszego honoru chronić od skazy, od skazy pozoru, tę, co zbyt ufna, serca tylko żyjąc wiarą, przewrotności dziś naszej stała się ofiarą.

Alfred. Rozumiem. I przyrzekam święcie, że w tym względzie wola twoja, jakąbądź, prawem dla mnie będzie. (Kłaniają się zimnym ukłonem i odchodzą w przeciwne strony!)¹⁾ — A więc jest przynajmniej zdrowa „żądza szalona“ zadławienia rywala na miejscu; żądza ta opanowana jest chęcią ochrony wobec opinji słabszego od siebie, zbłąkanego stworzenia, ofiary przewrotności obu godnych przyjaciół. Jest zatem i zdrowe zrozumienie, kto tu najwinniejszy (...„czyli i któż winny?“ o czym zaraz).

Tem niemniej zostaje morał — musztardą po obiedzie. — Pomijając przyczynki wcześniejsze do tematu zdrady małżeńskiej w literaturze francuskiej, podane w pracy o Korzeniowskim²⁾,

¹⁾ Al. Fredro, *Dzieła*, Warszawa-Kraków, 1880, t. II.

²⁾ Z. Reutt-Witkowska, *Ze studjów nad twórczością dramatyczną J. Korzeniowskiego*, Kraków, 192.

naszkieować tu wypadnie rozbiór pewnej sztuczki francuskiej, którą J. P. (czyli Piotrowski Jakób, ob. Estreicher) na polski przełożył albo i przerobił. Zwie się ta „komedjo-opera w jednym akcie“: „Drugi rok czyli i któż winny?“ — druk Merzbacha, Warszawa, 1834. Grano tę drobnostkę w owym czasie (zdefektowane zbiory czasopism warszawskich w Krakowie nie pozwalają ściśle oznaczyć dni przedstawień) z jpanną Złotaszewską w roli Karoliny-żony, Jasińskim, jako Waclawem-mężem; Edmund, przyjaciel domu, jest hrabią, Waclaw — kupcem bogatym w Warszawie (oczywista inwencja Piotrowskiego); czwartą osobą jest kasjer Waclawa, Jan. W przeróbce zatem, jeśli nie w oryginale, brak zasadniczego motoru komedji Fredry — zalotnej, doszczętnie zepsutej subretki, Justysi. Ale w „Drugim roku“ musztarda morału nie następuje po obiedzie. Jest właśnie tak, jak życzył sobie Ambroży Ambrożkiewicz: postawione są akcji przeszkody umiejętnie — do wiarołomstwa pani z przyjacielem domu, pana zaś z adeptką Terpsychory nie doszło.

Akcję „Męża i żony“ składają trzy sytuacje: żona zdradza męża z przyjacielem domu, mąż żonę z *quasi*-wychowanką domu, kochankę żony zdradza ją z kochanką męża. Otóż w „Drugim roku“, przynajmniej tak, jak go Piotrowski podaje, zadzierzga się sytuacja pierwsza, czego bytoby może zbyt mało, by ową sztuczkę francuską traktować, jako jedno ze źródeł „Męża i żony“, skoro gwoździem akcji u Fredry jest właśnie sytuacja trzecia, misterne spoidło pozostałych. Chodzi jednak o pewne szczegóły sytuacyjne, w których, mówi Tarnowski, dochodzi komizm do takiego stopnia, że wszyscy wielcy komicy całego świata mogliby Fredrze zazdrościć...¹⁾ Chrzanowski, ostrożniejszy, utyskuje tu na „przekłątą podejrziwość“, która każe nowoczesnemu krytykowi, łowcy źródeł i wpływów, pytać — czy to naprawdę pomysły Fredry? — „Żeby ta komedja była tylko przekładem jakiejś komedji obcej, jak o to pomawiano Fredrę, temu, znając go, uwierzyć niepodobna...“, jednak, „nie łudząc się, żeby „Mąż i żona“ byli w swojej osnowie oryginalną komedją Fredry... wolno się... bez obawy cieszyć... że wysokie wartości artystyczne tej komedji należą z łaski Fredry do skarbcza komedji polskiej“ — kończy semiapriorystyczny wywód Chrzanowski. Wywód, sprawdzający się doświadczalnie, jeśli chodzi o pewne sytuacje „klasyczne“ w „Drugim roku“.

Trochę impertynencji względem Fredry, albo, przeciwnie, zupełny brak złośliwej premedytacji, każe Piotrowskiemu przechrzcić francuskiego męża na Waclawa, jak u Fredry... W każdym razie obserwujemy zjawisko, charakterystyczne dla dziejów polskiego teatru: na scenie trzymają się współcześnie zagraniczne „źródło“ (względnie typ sztuki) i polskie opracowanie tematu. Premjera „Męża i żony“ przypada we Lwowie na dzień 29 kwie-

1) Cyt. Chrzanowski, j. w., s. 281.

tnia 1822 r., w Warszawie — 23 czerwca 1823 r. „Drugi rok“ pojawia się w Warszawie dziesiątkiem lat później, w czasie, w którym Fredro stale figuruje w repertuarze¹⁾. Czy nie w ten sposób „La demoiselle majeure“ kompromitowała „Pannę-mężatkę“ Korzeniowskiego w oczach krytyki, która nawet nie zadała sobie trudu, by wymienić autora sztuki francuskiej, naszkicować rozmiary wpływów, co równie dobrze dotyczy „Umarłych i żywych“ czy „Prób dramatycznych“ i innych sztuk tego autora, dyskredytowanych przez niezycliwych recenzentów „genjuszami opiekuńczemi“²⁾ — bo trzeba było czasu, aby fachowa historia literatury zrozumiała poważnie stosunki twórczości danej do poprzedzających³⁾.

Czytając „Drugi rok“, musimy o Fredrze myśleć. „Mąż i żona“ to także właśnie drugi rok, dokładnie drugi, małżeńskiego pożycia (II, 6). Tylko, że Fredro każe występкови zakorzeni się wcześniej, niż autor francuski. „Rok już blisko mija, rok, jak kocham Elwirę..“ rzece Alfred (I, 10). Pozostałe okoliczności pokrewne — to mąż, „także przystojny i młody“, przy czem „leżą w szufladach paryskie ubiory“ w obfitości. Niemile to wszystko jednak Elwirze, która, „rzucona w świata szkodliwe przykłady z pragnącą duszą dzielenia się z drugą“, trafiła w mężu na istotę oziębłą i z sumieniem zachwaszczonem bohaterskimi czynami pierwszej młodości, gdy sam bywał „trzecią osobą przy każdym małżeństwie“. — Rok brnięcia w kłamstwie zagłuszył też niemało sumienie w Elwirze. Ma jakie takie poczucie, że miłość jej „nie jest prawa“, ale równoważnik tego zdania brzmi: „Świat ma oczy przenikliwe...“ O P. T. Świat więc chodzi, nie o głód prawości. Listy kochanka, chowane setkami za portret męża (!) i pod ołtarzyk (!!), wesoly śmiech oszukującej z oszukiwanego, maskowanie się filantropją — to już gangrena w pełni. Bo że nie widzi się belki w oku swoim, z niekłamanem oburzeniem potępiając zdradę Justysi, gdy się właśnie wynosi z domu tobół bzdurzeń miłosnych, który, na złość, w tej chwili rozsypuje się: to arcyłudzkie! Mimo wszystko, cień współczucia — tem samem cień sympatji — pozostaje przy upadłej, ale jednak cierpiącej kobiecie, dość szlachetnej, by nie przestawać do ostatka gałgana „swoim kosztem“ tłumaczyć (III, 2), a z powodu tych tonów szczerze minorowych, niemniej przecież, niż z powodu moralizującego zakończenia z patetycznym geścikiem, rodzi się

¹⁾ W r. 1832 „Gazeta Warszawska“ dwukrotnie feljeton poświęciła Fredrze — 13 sierpnia i 16 listopada, — przepisując zresztą feljeton żywcem z „Gazety Lwowskiej“. Rok 1834 uświetnił repertuar fredrowski premjerą „Ślubów panieńskich“ — 7 listopada.

²⁾ Al. Przeździecki, O dzisiejszym stanie literatury dramatycznej w Polsce. (Biblijoteka Warszawska, 1844, t. II).

³⁾ W. Borowy, „O wpływach i zależnościach w literaturze“. Kraków, 1921.

chęć zbliżenia tej komedji do „płacznego” typu, szkoły La Chausséego¹⁾.

Niema obawy o tyle choć poważny charakter uczuć w komedji francuskiej, w której akcja święci się dokładnie w dzień drugiej rocznicy ślubu. Francuski Wacław ożenił się z pewnego rodzaju miłości, pozwalającej widzieć przynajmniej cielesne zalety żony, którą ma się właśnie zdradzić, we własnym domu, z tancerką, sprowadzoną tu na kolację, przyczem nastąpić ma wręczenie kolji za tysiąc dukatów... Nie jest to grom z jasnego nieba, skoro „w ciągu drugiego kwartału zapał (ku żonie) zaczął gasnąć ...w drugim roku wcale co innego” nastąpiło... Co do zalet moralnych, nadmiaru przywiązania do swoich obowiązków nie zdradza francuska Elwira; nie zdradza również, by posiadała jakiegobądź romantyczne aspiracje, których od innych czynników Elwira Fredry nie odróżnia, ale które przynajmniej usiłuje wyrazić aktem oskarżenia losu: „Czemż przeznaczenia władza ciebie (mniemanego ideału) za męża Elwirze nie dała?” Siedzi w domu, pilnując krosienek i schadzek z przyjacielem. Karolina wyznaje, że niedawno zostawała sama i płakała, obecnie jednak idzie, „niestety, także się bawić” na własną rękę. Jednak, „nawet bez brylantów” (które nawrócony mąż — jej, nie tancerce, ofiarował), nie zapomina o mężu na balach, zapomniana przezeń nawet w rocznicę ślubu, co dało przyjacielowi domu pole do przewyższenia męża galanterją. Pani ta „nie cierpiała” natręta, aż, rozgniewawszy się na męża, przyjęła czuły bilecik, robiąc nadzieje wczorajszemu natrętowi, „jeśli tylko (mąż) zdradził...” Słowem, przeciętny egoizm, próżnostki, zazdrostki, wszystko to doprowadziło Karolinę do progu, przez który Elwirę przeprowadził Fredro.

Kupiec zabawił się w miłosnego wierszokletę na cześć żony, naprawił jej bardzo zgrabnie słodkich słówek i wyraził poczucie, że to jednak jest, „kto wie”, czy nie jego wina, to całe zagmatwanie. „Posądzałam cię, sama będąc winną”, sumituje się Karolina, gotowa teraz uwierzyć, że i brylanty od początku były dla niej. Wtedy... małżonek łzę ociera: „Biedna Karolina! (z zapałem) nie, Karolino, dowiedz się wszystkiego, ja to...” „A więc oboje winni jesteśmy”, przerywa zacna małżonka; „przebacmy sobie nawzajem...” Kolacja w domu, „przy kominku” — z żoną, nie z baletnicą, zamiast żony na balu — z przyjacielem domu. Na co ów: „Rozumiem i wychodzę”. Wacław do Edmunda, będącego już przy drzwiach w głębi: „Dobranoc, mój przyjacielu”. Edmund, wzdychając: „Dobranoc”. Do darowania jest w lekkiej komedjo-operze ten refleks błazeński, po którym dziwnie brzmi ton morału w ustach Karoliny, morału w stylu płacznym: „Odtąd niechaj niezmienną miłość i zgoda uprzyjemniają nasze życie i zagładzą w pamięci kilkochwilowe błędy i cierpienia”.

¹⁾ Chrzanowski, j. w., s. 97.

To całkiem zbieżne z Fredrą, *mutatis mutandis*. W tem wspomniany już sęk, czy Fredro, pozostawiając most „przyjaźni“ między mężem a kochankiem, chciał, czy nie chciał ironizować? Dość, że się z tej sielanki druga redakcja przeźornie wycofuje. Francuski Waclaw zupełnie zresztą analogicznymi pobudkami kieruje się w sposobie traktowania „przyjaciela“, co polski. Krótka psychomachja: „Dziś jeszcze moje lub twoje życie, mości hrabio! (wstrzymuje się...) I cóżbym uczynił?... Oto wyjawiał czyn, któryby splamił moją żonę... Nie! lepiej będzie bez żadnych tłumaczeń... wypędzić go z mojego domu...“ Życzenie dobrej nocy po tem niewiele mniej dziwi czytelnika, co zaofirowanie przyjaźni u Fredry. „Przyjaciel“ nie różni się w charakterystyce obu utworów (u Fredry plastyczniejszy): ten sam efront salonowy, „młody elegant“ i dowcipniś bez żdźbła zmysłu moralnego, dawny Waclaw towarzysz rozpusty i wręcz uczeń w *ars amandi*.

Chrzanowski, analizując „Męża i żonę“, jako typową „komedię intrygi“, zaznacza, że całe sceny służą do charakterystyki wzajemnych stosunków postaci, nie zaś postaci samych, przy czem znamienne dla tego typu jest rozgrywanie się punktów zwrotnych dla sytuacji — poza sceną. Mimo, że wzajemne wyznaczenie grzechów odbywa się w „Drugim roku“ na scenie, niemniej sceny służą sytuacjom, nie zaś charakterom: sytuację zaś naczelną ujmuje autor w bardzo słony symbol, mianowicie w lekcję galopady. „Do licha! moja żono, korzystaj z tego (z dobrej woli metra-przyjaciela); on nie ma czasu do stracenia...“ (Podobnie Waclaw polski nakazuje żonie „dobrze przyjmować“ swego przyjaciela). Tańczą. Uprzejmy mąż bierze skrzypce i przygrywa do tańca. — Waclaw jednoaktówki prosi przyjaciela, by wywiózł żonę samą, gdyż chce uwolnić dom na przyjęcie tancerki. „Ale za pozwoleniem, pamiętaj na przystojność, moralność“, mentoruje wsadzony na sto koni przyjaciel. „Właśnie to czynię, abym mógł moje miłostki ukryć interesami handlowemi... Tak jest, musisz jechać z moją żoną!“ „Ha! jeśli chcesz koniecznie...“ Sytuacja z rzędu klasycznych, u Fredry misternie na przykładzie barona wycieniowana, który, nieświadomy, „tak kocha tego pułkownika“, bałamucącego mu żonę, — „i spokojnie żyją z sobą, żyją, jak ja z tobą“, śmieje się Waclaw, grzęznąc w głębokiej ironji tej sytuacji. „To gap prawdziwy!“ „O! to za ostro! za cóż tak niegrzecznie?“ broni pocziwego barona przyjaciel. „Gap, gap, mąż taki, to wyraz właściwy!“ upiera się pocziwy Waclaw. „Niech i tak będzie, kiedy chcesz koniecznie...“ konkluduje przyjaciel. — W monologu, wtrzącącym rozeznaniu sytuacji wreszcie i przez męża, jeszcze zachwyca się Waclaw przez chwilę swoim dowcipem: „Bravissimo! (Karolina) niczego się nie domyśla...“ „Brawo!“ rzuca w odpowiedzi na romans, którego odśpiewaniem tłumaczy się przyjaciel z przysłania róż Karolinie. „Brawo... prześlicznie... nie przestawaj na tem... korzystaj z okoliczności“ poucza mąż w obliczu wyuzdanej pół-spowiedzi, którą wymógł na „przyjacielu

i kliencie“. „Brawo, brawo, brawo!“ kończy Waław polski za Justysią, przybywając dopiero na scenę, kiedy nic a nic nie domyśla się, jak misternym oplątem ujarzmiony jest ze wszech stron. — Justysia to ilustruje w dramatyce życiowej, zarówno w komicznym jak tragicznym jej ujęciu, zasadniczy element sytuacyjny — wet za wet, który to czynnik unaocznia sztukę, gdy najczęściej przegapiamy go w rzeczywistości: co do Elwiry, Alfred kocha ją „szczerze“, a za Justysią... „szaleje“! (I, 10); właśnie to samo powtórzy mu Justysia w odpowiedniej chwili — Waław „kocham szczerze.. za panem szaleję!“ (III, 9). U francuskiego autora Waław zwie wobec przyjaciela grymasem fakt, że Karolina saną jechać nie chce (już odczarowana przez męża, który zrozumiał niebezpieczeństwo); gdy z kolei rewelacjami przyjaciela (na temat brylantów) podjudzona Karolina dokucza mężowi, przyjaciel tłumaczy „z przyciskiem: Kaprys (n. s.) wet za wet“. — Kiedy wreszcie o „klasyczną“ sytuację listów chodzi, u Fredry przyjaciel zaskoczony jest zdrową opinią Waław o nakrytej korespondencji miłosnej: „To jakiś student sztychował androny!“ Nie student wprawdzie, ale, jak Alfred w swym bezdennym cynizmie Justysi wyznaje (co wraca do Elwiry), „Francuz stary, co gada dużo i pisze bez miary“ owe foljały skrybolił. Francuski Waław, znając się dobrze na tego i podobnego rodzaju sposobach „korespondowania“ z płcią głupią, użył go celnie za sposób doszczętnego wypalenia kielkującej sympatii żony.

Słowem, przyjaciel odsadzony w siedm mil; Waław mentoruje siebie ku pożytkowi audytorjum: „Przestańmy więc, myślimy o żonie... a moja żona wzajem będzie myślała o mnie...“ którą to maksymę zna i Mąż Fredry: „Mówią to, że kto zwodzi, ten bywa zwiedziony, że zawsze takie same i mężę i żony“ — siebie tylko, do czasu, traktując, jako wyjątek... „Gdy jegomości zwodzi jegomości, jegomość będzie zwodzić jegomości“, poucza w komedyjce francuskiej totumfacki, Jan, o całe niebo niższy, jako wartość konstrukcyjna, od Justysi, która to „duszycka kochana“, jak wyraża się Alfred, „zwiodła i mnie, i panią, i pana“. Cienie okropnie zdemoralizowanej służby przewijają się tylko u francuskiego autora, w kształtach lokaja i szwaczki jegomości: „Przykład z góry“. „Ale to w moim domu... jakoś nie uchodzi... aby pod moim bokiem... moralność cierpiała...“ maskuje się przed Alfredem i sobą Waław, gdy chodzi o przypisanie francuskich elaboratów miłosnych — Justysi.

Otóż, wiedząc, że „Męża i żonę“ zaczął Fredro pisać „bez planu i już miał kilka scen napisanych, gdy właściwego węzła sztuki ani jej rozwiązania jeszcze nie był znalazł“¹⁾, wolno przypuścić, że zasadniczym aktem podświadomości twórczej, narzuceniem wszystkim intrygom krzepkiego spoidła, było wplecenie

¹⁾ Chrzanowski, j. w., s. 46.

w nie postaci tej odrażającej małej pantery, Justysi — skoro proces twórczy jest czynieniem ładu z chaosu; ale, czy ta nadobna Fryne wyłoniła się z fal przeżyć i obserwacji rzeczywistych, czy też z chaosu drzemiących pod progiem świadomości gotowych sytuacji i charakterów, nagromadzonych tam bogatą lekturą autora — o tem przesądzać niepodobna. Zagadnienie Justysi zostawić należy badaniom szczęśliwszym, niż te, które pozwoliły przypomnieć „Drugi rok“. Orientację utrudnia pewność, że mamy przed sobą przekład niezbyt ścisły, przy niewiadomości, kim jest autor francuski, którego tłumacz nie łaskaw nazwać, nie podając też, tem bardziej, daty oryginału, co mogłoby, na złość wykazać, że powstał „Drugi rok“ ...po „Mężu i żonie“! Ale i wtedy nie ulega wątpliwości, że dwie te komedje mają wspólne źródło, francuskie, a zestawienie dwu odrośli jednego pnia ilustruje, czego z tematu dobył zręczny pisarz teatralny, czego zaś poeta wielkiej miary ¹⁾.

Kraków.

Zofja Reutt-Witkowska.

¹⁾ Szkic niniejszy oddany został do druku przed ukazaniem się książki dra Eugenjusza Kucharskiego (p. t. Fredro a komedja obca), w której kwestja stanowiska moralnego w „Mężu i żonie“, będąca punktem wyjścia tej notatki, doskonale została ujęta.
